Ner 161. Kraków, Sobota 16 Lipca 1892. Rocznik XLV.

CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.
We Lwowie po 10 c. do nabycia w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	*na kwartał*	*na 1 miesiąc*
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go do ostatniego dnia w miesiącu.
Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. **Rękopismów** nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:
Administracya „CZASU“ **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Śmidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników i ogłoszeń Ignacego Herza przy placu Maryackim l. 9, handel Bajera przy ulicy Grodzkiej, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petit.) za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny po 5 ct. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** Biuro dzienników ul. Kar. Ludwika l. 9, Centr. Biuro ogłoszeń ul. Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, 105 bis Boulevard Raspail, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Courbevoi pod Paryżem, rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & C.), **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Co. **W Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Kraków 15 lipca.

Naczelny organ lewicy osądził, że skierowany przeciw jego stronnictwu ustęp poniedziałkowej deklaracyi p. Jaworskiego, wyniknął z chęci „oczernienia“ lewicy „w wyższych sferach.“ Wyborcy p. Plenera i towarzyszy powinni sobie zapamiętać to zdanie, które ciekawe daje świadectwo „niezawisłości,“ „żelaznej trwałości zasad“ lewicy. Zdaje się, że sam p. Plener podobnie pojmował oświadczenie prezesa Koła polskiego, skoro tak głęboko zastanowił go ów fatalny dla lewicy ustęp, tak zagadkowo przedstawił mu się jego cel.

A jednak rzecz była przecie tak jasna! Ktokolwiek przedmiotowo patrzył na zachowanie się lewicy w komisyi walutowej, kto zwłaszcza pamięta jej słynny *exodus* i całe pół dnia trwający strejk, ten pojmie łatwo gorącą chęć, jaką odczuwa każde poważne stronnictwo, aby w jakikolwiek sposób zaznaczyć różnicę między swojem postępowaniem a tamtą taktyką! Że na tem zależeć musiało p. Jaworskiemu, to całkiem naturalne i zrozumiałe, a jeszcze bardziej zrozumiałem stało się to po onegdajszej mowie p. Plenera.

Zaznaczone wczoraj ogólnikowo wrażenie, jakie pozostawia to przemówienie, wrażenie, że „pogarsza ono raczej rzecz, niż naprawia“ — potęguje się i uwydatnia w dwójnasób po dokładnem odczytaniu tej ciekawej mowy.

A więc „lewica — mówi p. Plener — z początku wobec sprawy walutowej nie zajmowała wcale stanowiska politycznego“. Jest to tem więcej uznania godne, że o dwa wiersze przedtem czytamy, że lewica postanowiła już dawno „każdy projekt rządowy w miarę chwilowej sytuacyi politycznej zbadać i stosownie do tego traktować!“ Ale — jak widzimy — „z początku“ lewica zrzekła się tej zasady wobec sprawy waluty. Tymczasem nastąpiło znane „zaniepokojenie wśród ludności niemieckiej w alpejskich prowincyach,“ innemi słowy *l'affaire Abram.* Możnaby sądzić, że to skłoniło lewicę do przypomnienia sobie swej naczelnej zasady o badaniu każdej sprawy „w miarę chwilowej sytuacyi“. Ale gdzież tam! Wywołało to tylko, jak wiadomo, szereg pewnych pozaparlamentarnych kroków zarządu lewicy, która zresztą dalej pilnie uczestniczyła w obradach komisyi walutowej i pilnie głosowała za wnioskami rządowemi.

Dopiero — to nie my mówimy, to mówi sam p. Plener — gdy p. Steinwender dał przy obradach nad pożyczką walutową swój znany „sygnał ostrzegający“, członkowie lewicy nagle uświadomili w sobie poczucie wielkiej odpowiedzialności, jakaby zaciężyła na nich, gdyby swem postępowaniem w komisyi „zaangażowali całą swą partyę, chcieli przesądzać jej politykę“.

Bodaj czy nie najcięższa to była dla p. Plenera chwila, kiedy otwarcie wyznać musiał, że stronnictwo jego w tej sprawie odegrało rolę opozycyi biernej wbrew swej woli i zmuszone do tego przez klub narodowo-niemiecki. Bo że to wyznanie, które miało być odpowiedzią na zarzuty p. Jaworskiego, jest dla stronnictwa p. Plenera głęboko upokarzające, to łatwo pojąć, zwłaszcza, jeśli się nie zapomniało — a nie było jeszcze i czasu zapomnieć — jakiemi to obelgami obsypały organa lewicy przy tej sposobności p. Steinwendera i jego drużynę! Jeśli z temi obelgami, w których palmę pierwszeństwa zdobyła bezspornie *Deutsche Ztg*, porównamy miodem płynące słowa, w jakich we środę p. Plener mówił o partyi narodowo-niemieckiej, to dopiero przeczuć można, ile tam goryczy spoczywa na dnie tej słodyczy. Frakcya p. Steinwendera odegrała tu rolę rozstrzygającą, bo — tłómaczy się p. Plener — „łatwo pojąć, że właściwie jej najbliżej leżą na sercu interesa krajów alpejskich“. Jak z tem zdołał pogodzić p. Plener słowa znów o kilka tylko chwil wcześniej wypowiedziane, że lewica nikomu nie da sobie odjąć prawa reprezentowania interesów „ludu niemieckiego“, to niełatwo odgadnąć.

Ale przebaczyć się musi te wszystkie sprzeczności człowiekowi, któremu przypadło w udziale niewdzięczne zadanie wytłumaczenia innym stronnictwom, że jego partya zachowała się w całej sprawie walutowej zgodnie z interesami nie swojemi, ale państwa. W rozpaczliwem tem usiłowaniu zdarzył się p. Plenerowi nawet bardzo niemiły wypadek, powitany w Izbie szczerą wesołością: mówimy o klasycznym ustępie z mowy p. Plenera, w którym przywódca lewicy oświadczył, że po konferencyach z hr. Taaffem „sprawa walutowa wróciła napowrót do poziomu kwestyi fachowej!“

Wszystko dobre, co się dobrze kończy: sprawa walutowa z początku nie była dla lewicy kwestyą polityczną i przestała nią być w końcu. W interesie lewicy byłoby, żeby ta sprawa miała, jak źle zbudowany dramat, tylko początek i koniec; bo to, co było właściwą akcyą, nie przyniosło lewicy z pewnością p o l i t y c z n y c h korzyści. Czy inne korzyści zyskała, przekonamy się, skoro ujrzymy praktyczne wyniki konferencyi p. Plenera z hr. Taaffem.

Politycznie jest to jeden z tych licznych kroków w tył, które lewica robi stale od czasu obrad z kwietnia 1891. Nie zyskała ona z pewnością na tem, że się przekonano o słabej jej odporności wobec skrajnych szowinistów niemieckich. Wszak orędzie, którem rozwiązano poprzedni parlament, streszczało się w myśli powołania do władzy wszystkich „umiarkowanych“ żywiołów z wykluczeniem dążności skrajnych! A czy ktoś z własnego przekonania prowadzi skrajną politykę, czy też płynie *à la remorque* skrajnych elementów, to wyniku praktycznego nie zmieni. *N. Fr. Presse* z całą szczerością dziś wyznaje, że „oportunistyczna polityka naraża lewicę na niebezpieczeństwo, że zostanie zalaną przez prądy popularne“, a na statek w takim stanie będący tylko samobójca miałby ochotę siadać.

Jest dla rządu w tymże komentarzu mowy p. Plenera i druga jeszcze przestroga. *N. Fr. Presse* wyznaje, że tylko „brak jedności wśród ludu niemieckiego uniemożliwia lewicy obalenie rządu na polu walki“. Ochoty jej do tego nie brak. Jako rekomendacya na stanowisko partyi rządowej, to w każdym razie dosyć oryginalne!

Sposobem, praktykowanym przez dzieci, które czeka kara, zwalczał p. Plener zarzut p. Jaworskiego, twierdząc, że lewica raz jeden tylko zrobiła to, co Polacy praktykują zawsze. Dowodów na to swoje twierdzenie nie starał się nawet przytoczyć przywódca lewicy i dobrze zrobił: bo byłoby się okazało, że nigdy posłowie polscy nie żądali wynagrodzenia za to, co — jak lewica kwestyę walutową — uważali za swój obowiązek wobec monarchii. Jeśli działalność ich była dla kraju skuteczną, to z innych powodów, z powodów, które mogą być p. Plenerowi i jego towarzyszom politycznym obce, ale nie przestaną przez to być podstawą rozumnej, prawdziwie patryotycznej polityki w Austryi: dlatego, że zawsze wychodzili z zasady, iż dobro kraju jest także i dobrem państwa, że żądając dla kraju tego, czego mu do życia potrzeba, wzmacniając organizm ekonomiczny kraju, pracuje się także dla zdrowia i siły państwa. To byłoby się okazało, gdyby p. Plener gołosłowne swoje twierdzenie chciał był objaśnić przykładami z dziejów Koła polskiego nawet przed r. 1879, nawet z czasów, gdy w rządzie zasiadali przodkowie rodzinni i polityczni p. Plenera. Okazałaby się bardzo jaskrawie ta różnica w zasadach i taktyce, o której zaznaczenie ogólne chodziło p. Jaworskiemu. Jeśli p. Plener to nazywa „wysuwaniem kwestyj politycznych w toku przedmiotowych obrad“ — to Polacy spokojnie to oskarżenie znieść mogą. Dowodzi ono raz jeszcze, że ich polityka, polityka równouprawnienia ludów i autonomii krajów jest dobrą i zdrową, skoro to, co ze stanowiska autonomicznego przedsiębrane, jest wobec państwa zasługą, bo służy interesowi krajów, ze stanowiska centralizmu staje się faktem ujemnym, bo wspiera tylko interesa stronnictwa. Z wyniku parlamentarnego pojedynku między p. Plenerem i p. Jaworskim mamy zupełne prawo być dumni!

Przegląd polityczny.

Wobec najnowszych enuncyacyj Bismarckowskich, które starały się w narodzie wzbudzić przekonanie, że polityka byłego kanclerza stanowi jedną z najjaśniejszych kart historyi niemieckiej, nie od rzeczy będzie przytoczyć tu korespondencyę, nadesłaną z Prus Wschodnich do berlińskiej *Germanii*, a piętnującą ten gwałt bezprzykładny, którym było wygnanie 40.000 Polaków z granic królestwa pruskiego.

„Dla gmin katolickich Prus Wschodnich — mówi korespondent *Germanii* — były ciężkim ciosem bismarckowskie wygnania, które zdecymowały, a nawet gdzieniegdzie zcentymowały tutejszych katolików. Rozporządzenia te zwrócone były przedewszystkiem przeciw żywiołom katolickim, a dotyczyły nietylko polskich i katolickich obcokrajowców, ale ich całych rodzin, ich żon i dzieci; a żon nie oszczędzały one nawet wtedy, choć z Prus pochodziły, a dzieci, choć w Prusiech się zrodziły, tu były wychowane, tu w wojsku służyły, tu założyły ognisko domowe. Wielu z wygnanych obcokrajowców albo ich synów, którzy w Prusiech się zrodzili, brało udział w duńskiej, austryackiej i francuskiej wojnie, wielu poniosło śmierć bohaterską, wielu zostało kalekami, a jednak wypędzono ich wraz z żonami i dziećmi, bo tak się księciu Bismarckowi podobało. Czyż ci pracowici, spokojni i wierni mieszkańcy kraju naszego stanowili niebezpieczeństwo dla pruskiej ojczyzny? Czyż mogli oni szkodzić niemieckiemu żywiołowi? A gdyby nawet tak było, czyż nie dość mamy potężnej policyi? A jednak wygnano z prowincyj wschodnich więcej jak 40.000 ludzi, przyczem nieraz gwałtu używano. Po drugiej stronie granicy wielu nie przyjęto, lecz odsyłano z powrotem, a manipulacya taka odbywała się kilkakrotnie, mianowicie jeżeli obcokrajowiec umarł, a rodzinę jego wypędzono. Serce się krwawiło wobec scen, które na granicy się rozgrywały. Naoczni świadkowie twierdzą, że rozpaczliwym był widok wygnańców, a mianowicie dzieci, które na wozach transportowych siedziały, płacząc i pytając, co zawiniły, co państwu złego uczyniły. Opuszczeni przez wszystkich, załamywali ręce ci biedni wygnańcy i niebu słali żałosną skargę, a nikt ich nie wysłuchał, nikt się nie zlitował nad nimi. W chwili gdy tysiące nieszczęśliwych oglądało się za domem i rolą ojczystą, którą za drogie kupili pieniądze, a za bezcen sprzedać musieli, w chwili gdy ofiary gwałtu i przemocy żegnały progi rodzinne i Boga wzywały na świadka niezasłużonych udręczeń swoich, wtedy podobno często słyszano słowa: „Bismarck kiedyś odpokutuje to wszystko, bo łzy niewinnych wołają o pomstę do nieba.“ O! był to ciężki cios dla gmin katolickich, była to ciężka strata dla całego rolnictwa Prus Wschodnich, któremu zabrano najlepsze siły robocze. Nastał brak robotników i nie usunięto go do dnia dzisiejszego. Cóż mogło spowodować „największego dyplomatę stulecia naszego“ do tego rozporządzenia, które tak smutne wydało owoce? Czy los obecny księcia Bismarcka nie stoi w związku wewnętrznym z niezliczonemi łzami i cierpieniami wygnańców? Czy nie jest karą zasłużoną?“ Oto głos niemieckiego pisma, które trzeźwo i sprawiedliwie ocenia stosunki i działalność Bismarcka.

Jeżeli dalsze wybory nie zmienią tego liczebnego stosunku stronnictw angielskich, jaki istniał przed rozwiązaniem parlamentu, to Gladstone posiadą już większość 7 głosów, która niewątpliwie zwiększy się przynajmniej w czwórnasób. Dzienniki konserwatywne już się oswoiły z koniecznością gabinetu Gladstone'a i pocieszają się tylko tą nadzieją, że rządy jego nie mogą być ani silne, ani trwałe, gdyż liberalny rząd będzie zależał wyłącznie od poparcia Irlandczyków. Tymczasem ci ostatni ponieśli dotkliwe klęski, jedynie wskutek fatalnej niezgody, jaka zapanowała w ich obozie wskutek namiętnej walki, jaką z sobą staczają parnellici i antyparnellici. Jak zwykle w takich razach — *tertius gaudet* — i unioniści tryumfują, że potrafili wyprzeć Irlandczyków z najważniejszych miast wyspy. Te powodzenia unionistów w Irlandyi przedstawiają natomiast ich klęskę w Anglii w świetle jeszcze poważniejszem; pokazuje się bowiem, że na 30 mandatów, które im dotychczas przypadły, połowę zdobyli w Irlandyi, tak że nie może ulegać żadnej wątpliwości, iż Chamberlain i jego zwolennicy utracili w Anglii zupełnie grunt pod nogami, gdy tymczasem koło zwolenników Gladstone'a znacznie się rozszerzyło. Wprawdzie wybór samego przywódcy liberalnego stronnictwa nastąpił w jego dawnym okręgu szkockim Midlothian słabszą większością podczas ostatnich wyborów, ale okoliczność tę przypisać trzeba szalonej agitacyi, jaką rozwinęli zjednoczeni unioniści i konserwatyści, aby odebrać wyborowi Gladstone'a znaczenie tryumfu.

Stosunki brazylijskie komplikują się z dniem każdym, i już teraz można się przekonać, że zmiana formy rządu nietylko nie przyniosła Brazylii najmniejszych korzyści, ale oddała kraj na pastwę bezrządu i społecznego nieładu. Garstka ambitnych doktrynerów, która opanowała centralną władzę w Rio de Janeiro i pracuje przedewszystkiem nad zagarnięciem najlepszych posad, niema poza granicami stolicy prawie żadnej powagi, a każdy niemal stan urządza się na swój sposób, nie oglądając się wcale na zarządzenia prezydenta rzeczypospolitej i jego ministrów. Kredyt Brazylii podupadł zupełnie przez wydawanie bez kontroli ogromnej ilości papierowej monety i konieczność ciągłego opłacania się oficerom armii i marynarki, którzy wyłącznie swem poparciem utrzymują dotychczas rząd obecny. Pomimo wszelkich zapewnień o stłumieniu powstania w Matto-grosso, trwa w tym Stanie jeszcze ciągle walka pomiędzy separatystami a rządowemi wojskami, a po rozbiciu się pancernika „Solimoes,“ który wiózł posiłki z Rio de Janeiro wysłane, wyprawił rząd centralny statek wojenny „Bahia,“ który jednak dotychczas nie przybył na miejsce przeznaczenia. W Rio grande do Sul separatyści zyskali przewagę, a jakkolwiek rządowa flotylla zbombardowała stolicę stanu Porto Allegre, to przecież mieszkańcy tamtejsi dotychczas nie złożyli broni. Wreszcie zupełna bezsilność centralnego rządu okazała się w czasie zajść w Sao Paulo i dotychczas gubernator tamtejszy nie chce dać Włochom żadnego zadośćuczynienia, a gdy stan ten jest najbogatszy i najlepiej zaludniony w Brazylii, przeto gabinet brazylijski nawet nie próbuje zmuszać jego władze do posłuszeństwa. Słowem na każdem polu życia politycznego i ekonomicznego panuje obecnie rozprężenie, a nie da się nawet przewidzieć, kiedy i jakiemi sposobami ład i porządek dadzą się zaprowadzić.

Rosya a Rumunia.

Pomiędzy Rumunami od pewnego czasu zaznacza się ruch, który obok rosyjskich „komitetów słowiańskich“, obok włoskiej Irredenty, paryskiej Ligi patryotycznej itd., tworzy ogniwo łańcucha rosyjsko-francuskich przygotowań do walnej rozprawy wojennej. Świeżo zwrócił na te agitacye uwagę senator rumuński, Jan Soimesko, w książce, wydanej w języku francuskim w Bukareszcie, pod tytułem: *Rumunia, Rosya i sojusz potrójny.*

P. Soimesko w Rosyi widzi najniebepieczniejszego wroga niepodległości Rumunii. „Rozważając — oświadcza on — jak cała Europa zbroi się, jak panslawiści na wschodzie, a apostołowie odwetu na zachodzie zagrażają powszechnemu pokojowi, jak na półwyspie Bałkańskim roi się od ajentów owego mocarstwa zaborczego, które ma-

---

NAJMŁODSI.

(90) POWIEŚĆ

przez *Adama Krechowieckiego.*

Część druga.

(Ciąg dalszy).

W pół godziny potem tenże sam orszak przechodził znowu przed oczami Jerzego; tym razem tylko książę podawał ramię młodej swej żonie, ku której pochylił się szepcząc.

Ona odwracała twarz, szarpiąc ręką welon i spozierała za siebie.

Tuż za nią szedł Zygmunt. Bledszy był jeszcze niż zwykle; od ziemi nie podnosił wzroku, poruszał się sztywnie, jakby machinalnie. Przechodząc obok Jerzego, potrącił go i nie zobaczył.

Wkrótce u wejścia podniosła się wrzawa.

Wychodzono tłumnie; słychać było nawoływania stangretów, krzyki, a potem głośny turkot odjeżdżających powozów.

Rychło opustoszała świątynia. Gasły światła; z kątów wypełzały mroki i zalegały wnętrze. Z góry padał coraz cięższy zmierzch; czerniały białe marmury, pełzły barwne freski, złocenia nikły. Jeszcze tylko w kaplicy *des mariages* ostatkiem światła na tle czarnem odbijała się blado przepyszna rzeźba Pradiera, przedstawiająca zaślubiny Bogarodzicy. Postać Maryi wspaniała zdawała się poruszać w drgających promieniach ostatnich świeczników.

Wśród ciszy, jaka zapanowała nagle, odbijały się teraz głośnem, brutalnem echem, rozmowy sług kościelnych, robiących porządek i kroki szwajcara, przechadzającego się z laską wysoką w ręku, wśród pustej nawy.

Jerzy stał jeszcze, rozglądając się dokoła. Zajęty wrażeniami tego wspaniałego obchodu i spostrzeżeniami, jakie mimowolnie czynił, zapomniał on nawet, że głównym celem jego tu przybycia nie był ślub księcia de Sarthes, lecz Ola. Ale jakże ją było można dostrzedz w tym tłumie?

Rzucił okiem raz jeszcze na rzeźbę Pradiera, która w głębi ciemności rysowała się jeszcze, jak blade, dalekie odbicie, jak niknące zjawisko.

I nagle, obok, przesunął się cień. Postać wysoka, smukła, ciemna, powstała z klęczek i szła ku Jerzemu.

On się w nią wpatrzył całą siłą wzroku.

Na chwilę, w odblasku palącej się wysoko u ołtarza lampy, ujrzał twarz jej i oczy wzniesione do góry, rozmodlone jeszcze, a lśniące łzami.

Nie mógł mieć wątpliwości — to Ola!

Postąpił parę kroków i wstrzymał się. Ona także zatrzymała się jak wryta, zalękniona widocznie. Ten człowiek, wychodzący naprzeciw niej z mroków, przeraził ją.

Chciała go minąć. On jej zastąpił drogę.

— Po tylu latach — rzekł głosem stłumionym — ja panią poznałem odrazu.

Ola nagle podniosła głowę, wpatrzyła się w twarz Jerzego, otworzyła usta, cofnęła się i omal nie krzyknęła. Jeżeli nie rysy, to poznała głos. Ten głos, który był postrachem jej dzieciństwa, który wołał na nią: znajda!

Przemogła lęk instynktowy, który ją przejął i wyciągnęła do Jurka rękę, uśmiechając się smutnie.

— I ja poznaję — odrzekła — poznaję dobrze.

On ujął jej rękę, która mu się zdawała dziwnie delikatna, drobna, jak ręka dziecka. Przez chwilę patrzył jej w oczy, ciągle jeszcze zalęknione.

Wyszli z kościoła i wmięszali się w tłum uliczny. Ona pogrążona w myślach, daleka od chwili obecnej; on cały tą chwilą zajęty, a raczej wrażeniem, jakiego doznał nagle, ujrzawszy Olę.

Na jej obojętnie rzucane pytania, opowiedział w kilku słowach, wskutek jakiego zbiegu okoliczności znajduje się w Paryżu. Instynktownie czuł jednak, że to mało zajmowało Olę. On też mówił bez ożywienia, machinalnie i wkrótce zamilkł.

Mijając latarnie uliczne, lub wystawy sklepowe rzęsiście oświetlone, rzucał spojrzenia na jej twarz i postać, widniejącą w tych blaskach. W tej kobiecie, dziwnie pięknej, wspaniałej, idącej krokiem śmiałym, poruszającej się swobodnie, w toalecie poważnej ale wytwornej, odnajdywał rysy dawnej Oli, owej znajdy oksanińskiej, zahukanej, nieśmiałej, uciekającej przed nim w szalonym pędzie przez burzany, w podartej, brudnej koszulinie.

Patrzył i własnym oczom nie wierzył. Chciał rozmowę rozpocząć i pierwszego słowa znaleść nie mógł.

Szli tedy milcząc przez wielkie bulwary, nie szukając przejść bliższych, jak ludzie, którzy się nie spieszą. Z bulwaru św. Magdaleny weszli na bulwar des Capucines, potem na włoski i przez dalsze bulwary Montmartre i Poissonière na bulwar St. Denis. Tu w miejscu, gdzie się ten bulwar krzyżuje z ulicą Strassburską, Ola zwróciła na prawo, na bulwar Sebastopolski.

Szli jeszcze chwilę, mijając kilka ulic poprzecznych.

Nagle Ola wstrzymała się i po raz pierwszy podniosła wzrok na milczącego swego towarzysza, który naprzeciw niej przystanął.

— Zdaje się — rzekła — że spotkawszy się po tylu latach, nie mamy sobie nic do powiedzenia.

Wzrok jej mimowolnie zatrzymał się na twarzy Jerzego.

Tak! to były tesame rysy, które ją przerażały niegdyś, w dzieciństwie, swoim wyrazem. Tylko teraz zmężniałe, dorodniejsze. Postać wysoka, barczysta, była pełna siły; mimowolnie Ola uczuła się małą, słabą fizycznie, wobec tej postaci, która stała przed nią, ze wzrokiem sztywnie w nią utkwionym. W tym wzroku nie było już dawnego szyderstwa; w oczach małych, jakby przymkniętych, o barwie niezdecydowanej, przebijały się jaskrawe błyski i wnet gasły, tłumione, nieśmiałe.

Słowami Oli Jerzy uczuł się mocno zmięszany.

— Rzeczywiście — bąkał — milczę, bo własnym oczom wierzyć nie mogę.

Ola się zaśmiała.

— Nie chcesz pan wierzyć — odparła — że ta oksanińska znajda, za którą uganiałeś po stepach, grożąc jej szpicrutą, stoi dziś przed tobą na bulwarze St. Denis, w stolicy świata; że zamierza być artystką samodzielną, patrzącą śmiało przed siebie. Cuda dzieją się czasem na świecie!

Sipajłło się obruszył.

— Nie spodziewałem się — rzekł — że pani te wspomnienia wznawiać będziesz. Zbliżając się do pani, sądziłem....

— Żem zapomniała — przerwała Ola. — Mylisz się panie Jerzy, ja nie zapomniałam nic i dziś tak dobrze, jakby to było wczoraj, pamiętam chwilę, w której widzieliśmy się zbliska raz ostatni. Pamiętam Nastkę, która mnie ujęła w objęcia skrwawioną, nieprzytomną; widzę ciebie z szyderstwem na ustach, jak wchodzisz do oksanińskiego dworku, widzę odjeżdżającego zwolna...

Wstrzymała się chwilę i z pewnem wahaniem. prawie szeptem, dodała:

— Pana Zygmunta...

— Więc masz pani żal do mnie jeszcze teraz... po latach tylu! — zawołał Jerzy.

Po raz drugi podniosła Ola na niego oczy. I nagle dawne wrażenia, które niemiłem, wstrętnem nawet wspomnieniem w głębi jej duszy stężały, zmieniły się, jakby kto stary, spłowiały obraz nowemi w jednej chwili nałożył barwami.

To był ten sam Jurek Sipajłło, wróg jej dzieciństwa, ale nieszydzący już, przeciwnie, spokorniały, jakby ujarzmiony; zawsze jednak, choć inaczej, groźny. W głosie jego była teraz pewna miękkość, ton niemal rzewny, ale w wyrazie oczu, rzucających błyski, w wyrazie ust zaciśniętych, w całej postaci, wielkiej, barczystej, było jakieś dzikie brutalstwo, które przejmowało lękiem, chociaż lęk ten w tej właśnie chwili nie był bez pewnego dla Oli uroku.

Mimowolnie zarysowało się w jej myśli porównanie tej postaci, którą przed sobą widziała, z tą inną, delikatną, słabą, której ruch każdy był łagodnym, miękkim, wytwornym, Kto wie, czy ta brutalna siła nie dałaby się łatwiej ujarzmić i pociągnąć, niż owa delikatność miękka, a jednak tak bezwzględna, tak nielitościwie okrutna?

W jednem mgnieniu oka porównanie to błysło w umyśle Oli; niewymowny żal do Zygmunta przeniknął jej serce i nie zastanawiając się nad tem, co czyni, wyciągnęła ku Jerzemu rękę.

— Pamiętam każdy szczegół — powtórzyła — ale w tej przeszłości mojej, tak dalekiej, a tak niepowrotnej, to wszystko mi dziś jest drogiem. Niechęci dawnych nie zachowałam w sercu; wielką owszem czasem odczuwam tęsknotę do ludzi, którzy znajdę oksanińską dzieckiem widzieli.

— Nie powtarzaj pani tego wyrazu! — prosił Jerzy — nie puszczając dłoni Oli ze swego uścisku.

— Dlaczego? — odparła Ola. — Miłą mi jest ta nazwa, bo z nią w pamięci mojej łączy się wspomnienie poczciwej Nastki, ukochanej babci mojej, panny Malickiej — i wiele innych jeszcze. Gdy dziś!...

Usunęła swą rękę Jerzemu i nagłym ruchem rzuciła głową, prostując się, jakby otrząsnąć z siebie chciała te wspomnienia, które ją krępowały tęsknem uczuciem.

— Dziś — dokończyła — chcesz pan wiedzieć, czem jest dawna mała znajda oksamińska? Przyjdź jutro do mnie, wieczorem. Poznasz cały świat artystyczny, w którym teraz żyję. Mieszkam ztąd o parę kroków, przy ulicy Papin Nr 15 naprzeciw teatru „Gaité,“ gdzie wkrótce występować będę.

Zamyśliła się chwilę, a potem znagła:

— Albo zresztą — zawołała — chodź pan lepiej zaraz, zobaczysz, gdzie i jak mieszkam.

Mówiła szybko z ożywieniem, które było w dziwnej sprzeczności ze zwykłą jej powagą i smutkiem, jaki się w jej zachowaniu przed chwilą przebijał.

Pobiegła żywo naprzód, ruchem ręki i wzrokiem zapraszając Jerzego.

On szedł za nią bezwiednie, nie zdając sobie sprawy, jaka siła pociągała go za tą kobietą, która wydała mu się zupełnie inną w kościele i w początkach rozmowy, a teraz przetworzyła się w jednem mgnieniu oka, stała się wesołą, niemal zalotną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rzy o zdobyciu Carogrodu, potrzeba nam wielkiej czujności, bo wróg, który nas pragnie zgubić, ponieważ tworzymy przeszkodę na szlaku wiekowych jego wypraw zaborczych, nieustannie podkopuje moralną siłę naszego narodu, stawia nam zasadzki, oszukuje jednych, drugich popycha do szkodliwych agitacyj, aby w stosownej chwili Rumunię przywieść do tego samego stanu rozpaczliwego, jak nieszczęśliwą Polskę za rządów Katarzyny II."

Następnie w jędrnych rysach patryota rumuński kreśli dzieje stosunków rosyjsko-rumuńskich: „Pod pretekstem opieki dla chrześcian, naprawdę celem urzeczywistnienia zamiaru zajęcia Carogrodu, Rosyanie raz po raz wkraczali do księstw rumuńskich, traktując je, jako prowincye cara, strącając naszych książąt z tronu, powierzając rządy swoim jenerałom. Naród rumuński musiał żywić swych ciemiężycieli, a gdy kilku bojarów odważyło się pokornie czynić przedstawienia jenerałowi Kutaisowowi, z zuchwałym śmiechem odpowiedział im, „że na to tylko pozostawia im oczy w głowie, aby mogli płakać." Podczas gdy Rumunowie pozostawali pod jarzmem tureckiem, Rosyanie opanowali brzegi Czarnego Morza, Krym, brzegi Azowu, Kaukaz, Georgię, Bessarabię i ujścia Dunaju. Natomiast książę Mołdawii Dymitr Kantemir musiał się ratować ucieczką, a książę Wołoszy Konstanty Brankowan, uprowadzony do Carogrodu, został tam ścięty. Takie były dla Rumunów owoce protekcyi rosyjskiej."

Tym, którzy się spodziewają czegoś po sojuszu rosyjsko francuskim, p. Soimesko przypomina zjazd w Erfurcie i tajny traktat z 12 października roku 1808, którego artykuł IV oddawał Mołdo-Wołoszę Rosyi. „Ci zatem, którzy nam zalecają stanąć po stronie ligi francusko-rosyjskiej, namawiają nas do samobójstwa narodowego, a to jedynie dlatego, aby Francya odzyskała Alzacyę i Lotaryngię. Nasi czciciele Francyi powinni przecież zrozumieć, że pierwszym warunkiem sojuszu Francyi i Rosyi jest oddanie tejże Rumunii. Niczego innego na razie Francya nie może ofiarować Rosyi. Natomiast Rumunowie powinni z wdzięcznością uznać, że dom habsburski dwa razy odrzucił propozycyę zabrania Rumunii. W r. 1852, gdy mu ją ofiarowano, jako nagrodę za udział w wojnie krymskiej, potem w r. 1864, gdy mu proponowano zamianę Wenecyi za Rumunią." Gdyby senator Soimesko był przeczytał pośmiertne pamiętniki bar. Beusta, byłby mógł przytoczyć jeszcze trzeci podobny szczegół. W roku bowiem 1868 w. wezyr ofiarował Rumunię Austryi.

Obszernie następnie senator Soimesko przedstawia znane wypadki r. 1877 i 1878. Wtedy sojusz Rumunii z Rosyą przyszedł do skutku na podstawie zabezpieczenia Rumunii integralności kraju. Po wojnie zaś Rosya przywłaszczyła sobie Bessarabię. Na przedstawienie rumuńskiego posła Jana Ghiki Gorczakow odpowiedział: „Gdyby rząd rumuński protestował, Jego Cesarska Mość rozkaże zająć i rozbroić Rumunię." — „Taka to natura Moskali! Gdy ich się przyjmuje jako przyjaciół i gdy im się pomaga w kłopotach (Plewna!), zamieniają się w panów. Na przedstawienia odpowiadają groźbą nahajki. Jeżeli się uskarżasz, że ci odbierają część twej własności, grożą zabraniem wszystkiego!"

Austro Węgry — ciągnie autor dalej — są gwarancyą niepodległości i swobodnego rozwoju państw naddunajskich. Po Rosyi Rumuni nie mogą się niczego spodziewać. Pochłania ona swych sprzymierzeńców, jak Saturn swe dzieci. „Wynaradawianie i rusyfikacya tworzą podstawę państwową Rosyi. W tym względzie zachodzi znaczna różnica pomiędzy jednolitą Rosyą a różnojęzyczną Austryą. Gdy w Rosyi narodowe indywidualności bywają niwelowane i rusyfikowane, w Austro-Węgrzech bywają zachowane. Dzieje uczą nas, że kto się dostanie w szpony Rosyi, temu już bardzo trudno ocalić swój byt narodowy. Którykolwiek Rumun chce się o tem przekonać, potrzebuje tylko przekroczyć Prut i obejrzeć się po Bessarabii, co tam się stało z narodowością i z kościołem rumuńskim."

Tu patryota rumuński wyłuszcza dokładnie opłakane położenie Rumunów pod jarzmem rosyjskiem. Jak wiadomo, nietylko oddaną Rosyi w r. 1878 Besarabię, lecz cały północno-zachodni brzeg niemal aż do Odessy, zamieszkują Rumuni. Absolutny system zabezpiecza Rosyę przed wszelkiemi jękami boleści swych poddanych rumuńskich. Gdyby który z nich wyjechał z deputacyą do Wiednia lub Bukaresztu, aby się uskarżyć na ucisk rosyjski, oczywiście nie mógłby powrócić do domu, a powróciwszy, wysłany-by został natychmiast na Sybir. To też w prasie europejskiej bardzo rzadko spotykamy się z głosami o strasznym ucisku, jakiego Rumuni doznawają pod rządem rosyjskim. Jednakże senator Soimesko zna te stosunki doskonale i opisuje je dokładnie.

„Któż jeszcze — oświadcza on — z tamtej strony Prutu śmie się przyznawać do narodowości rumuńskiej? Odpokutowałby taką śmiałość pod knutem. Tylko prosty chłop rumuński w prostocie swego życia wiejskiego czasem jeszcze ochronić się zdoła przed wynarodowieniem rosyjskiem. Ale znaczną część włościan rumuńskich wywieziono do wschodnich gubernij rosyjskich lub na Kaukaz. Na ich miejscu osiedlono Kozaków. Bojarów wszelkiemi środkami pozbawiono majątków. W sądach nie usłyszysz słowa rumuńskiego. Nawet w kościołach panują wyłącznie rosyjscy popi."

Dalej senator Soimesko, zaznaczywszy, że Siedmiogród i rumuńskie komitaty Węgier nigdy nie należały do Rumunii, stanowczo występuje przeciwko obłędowi tych irredentystów rumuńskich, którzy spodziewają się za pomocą Rosyi zdobyć Siedmiogród. „Jestto rosyjska wędka, za pomocą której Rumunowie mają być wciągnięci do owego systemu panslawistycznego, który grozi nam zupełną śmiercią narodową. Mamy Moskalom ułatwić przeprawę przez Dunaj, mamy im wydać klucze Karpat, w złudnej nadziei, że ci, którzy po Plewnie zabrali nam Bessarabię, obdarzą nas Siedmiogrodem, a może nawet innemi prowincyami Austro-Węgier. Któż będzie tak naiwny, aby wierzyć, że po wielkiej zwycięskiej wojnie Rosya opuści zajęte prowincye? Oparta o Karpaty i o Bałkan, zapanuje nad Europą i któż wtedy wobec groźnego zwycięzcy ujmie się za nami? Gdyby liga potrójna została pokonana, Rosya nietylko nie obdarzy nas Siedmiogrodem i Bukowiną, lecz zgotuje nam tensam los, co Polsce: Rumunia stanie się gubernią rosyjską."

Zaznaczywszy wreszcie, że narodowość rumuńska w Węgrzech, korzystając ze swobód konstytucyjnych, żyje i rozwija się, senator Soimesko zadaje sobie pytanie, zkąd pochodzi, że pomimo tego w Rumunii tak często deklamują o rzekomym ucisku Rumunów w Węgrzech, a milczą o rzeczywistym ucisku w Rosyi. Dziwne to zjawisko autor tłómaczy tem, że granica rosyjsko-rumuńska jest szczelnie zamknięta, gdy pomiędzy Rumunami królestwa a Węgier istnieją przy ułatwionej komunikacyi ciągłe związki towarzyskie, handlowe itd. Bardzo trafnie p. Soimesko podnosi też, że najnamiętniej przeciwko Austro Węgrom deklamują w Bukowinie emigranci z tego państwa. Powtarza się więc w Rumunii to samo, co w Serbii i we Włoszech, gdzie na czele związków antyaustryackich stoją emigranci z Austro-Węgier. „W wielkim kotle panslawizmu — kończy senator rumuński — z innemi ościennemi narodami mamy być pozbawieni narodowości naszej. Ze strony Austro-Węgier nie grozi nam żadne niebezpieczeństwo. Tylko panslawizm rosyjski zabiera się do zamachu na naszą narodowość."

Rada państwa.

Projekty walutowe.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej w dalszym ciągu dyskusyi nad projektami walutowemi, przemawiali minister skarbu Dr Steinbach i minister rolnictwa hr. Falkenhayn. Głosy ich były streszczone już we wczorajszej depeszy. Następnie bronił przedłożenia dep. hr. Fries, poczem zamknięto dyskusyę i wybrano mowców jeneralnych.

Dep. Kaizl (jeneralny mowca *contra*) uważa regulacyę waluty za konieczną, ale przedłożenie nie zadawala go wcale. Zresztą mowca nie ma zaufania do obecnego rządu. Polemizując z wywodami Plenera, zaznacza mowca, iż dla austryackich obywateli opodatkowanych jest wielką korzyścią, że Plener nie jest ministrem skarbu. Także i w tej sesyi mówiono wiele o polityce. Rząd z lewicą spowodował te zarządzenia, które popchnęły Młodoczechów do najostrzejszej obrony, a mianowicie spowodował utworzenie nowego sądu powiatowego w Weckelsdorf. Zasadom lewicy „jedność państwowa, niemieckość, wolność", przeciwstawiamy zasady: „historycznie organiczna jedność państwa, rownouprawnienie i wolność". Moglibyśmy również nazwać się partyą państwową, ale do tytułów nie przywiązujemy żadnej wagi. Dowiedliśmy, iż umiemy także na seryo pracować. Wy zaś panowie z lewicy zrujnujecie swoją partyę, zrujnujecie parlament, utrudnicie postęp innym stronnictwom i wywołacie ogólną stagnacyę. Wszystko, co ma siłę, życie i przyszłość w tej Izbie, jednoczy się, aby stanąć w opozycyi przeciw tej partyi, która mniema, iż ona jedyna posiada wszelkie przymioty partyi austryackiej. (Żywe oklaski z ław młodoczeskich).

Dep. Dr Menger (jeneralny mowca *pro*) zarzuca Młodoczechom, iż oni rozrywają Austryę i z całą bezwzględnością pragną zgnębić Niemców. Jeśli jesteście autonomistami — woła mowca do Młodoczechów — dlaczegóż nie chcecie nam użyczyć żądanej przez nas autonomii w Czechach? Mówicie o wolności, a całe wasze dążenie napełnione jest nienawiścią przeciw Niemcom. Co tylko posiadacie z zakresu autonomii, to pochodzi od nas. Autonomia gminy, kraju, szkoły i t. d. nie jest tworem dawnej większości, ale jest dziełem niemieckiej partyi konstytucyjnej. Młodoczeska partya pragnie federalizmu, aby tem bezwzględniej w małem kole przeprowadzać centralizacyę. Próbę stworzenia ustawy narodowościowej odrzucali Młodoczesi. Przez lat 12 robiono dawnej większości koncesye kosztem Niemców. Nasza dzisiejsza sytuacya stanowi przeto postęp wobec dawniejszej.

Mowca omawia następnie ze stanowiska fachowego projekty walutowe i podnosi szczególnie wpływ uporządkowanych stosunków monetarnych na wszystkie gałęzie gospodarstwa narodowego. (Oklaski z lewicy).

Po długim szeregu sprostowań faktycznych, zabrał w końcu głos referent dep. Szczepanowski, a wywodów jego z uwagą słuchała Izba, poczem uchwalono znaczną większością przejść do dyskusyi szczegółowej nad projektami walutewemi.

Rozruchy w Astrachanie.

Astrachański Wiestnik ogłasza następujące szczegóły o zaburzeniach, których widownią był Astrachań w dniach 3 i 4 b. m.: Tumult wszczął się przed pewnym domem na placu Semikowa, gdzie lekarz wraz z felczerem kobietę chorą na cholerę chcieli umieścić na wozie szpitalnym. Szybko wzrastający tłum objawił wielkie wzburzenie. Lekarz zdołał ujść, felczer który pozostał, naraził się na uderzenie i zniewagi. Nagle rozległ się okrzyk: „Trują nas! Zabijajcie lekarzy!" Tłum zniszczył doszczętnie wóz szpitalny. Pewien służący, który chciał ująć się za lekarzami został znieważony poczem rzucono się na drugi wagon szpitalny przejeżdżający właśnie przez most i wtrącono go do wody. Tłum udał się do śródmieścia, gdzie spotkał się z policyą. Każdego przyzwoicie ubranego mężczyznę brano za lekarza, witano go wyciem i obrzucano kamieniami. Kozacy z wielkim trudem zdołali rozproszyć rozjuszone pospólstwo. W mniejszych gromadach włóczyło się ono po mieście dopuszczając się ekscesów.

Pogłoska, że lekarze wymyślili cholerę, rozszerzała się wszędzie i wszędzie znajdowała wiarę. Dały się słyszeć okrzyki: „Zburzmy szpital!" Około godz. 2 po południu zdawało się, że nieporządki zostały już stłumione, lecz w godzinę potem znowu zaczęły się tworzyć zbiegowiska przed szpitalem. Tłum wdarł się do wnętrza, pastwił się nad personalem szpitalnym i wywlekł chorych na ulicę. Trudno opisać co się działo. Pierwszą ofiarą rozruchu padł Dr Sokołow, któremu rozpłatano czaszkę. Wszystkie usiłowania władzy były daremne. Do przybyłych kozaków strzelano z okien szpitala. Około godz. 7 wieczorem cały szpital stanął w płomieniach; ratunek był niemożliwy, bo tłum rzucał na straż ogniową kamieniami. Pożar twarł aż do rana. Chorym wyniesionym na ulicę, w przypuszczeniu, że zostali otruci przez lekarzy dawano pić mleko — naturalnie że nieszczęśliwi umierali natychmiast. Gawiedź powybijała okna w budynku policyjnym i zniszczyła kilka sklepów z żywnością i winiarnię.

W poniedziałek rano tłumy otoczyły dom gubernatora. Gubernator wyszedł na balkon i zapytał się obecnych, czego żądają? Odpowiedziano mu krzykami: „Dlaczego lekarze grzebią żywych? Dlaczego chorych zakuwają w kajdany?" Gubernator kilkakrotnie prosił o rozejście się w porządku; kiedy jednak zaczęto rzucać na niego kamieniami, wówczas dopiero wojsko otrzymało polecenie użycia broni. Ponieważ jednak żołnierze strzelali ponad głowami tłumu, zbiegowisko nie rozpraszało się; dopiero kiedy ranni i zabici zaczęli padać na ziemię, zaczęto uciekać, przyczem leżących tratowano niemiłosiernie. Około godziny 11 ulice zupełnie były opróżnione. Po południu porządek panował niezakłócony, jednak wszystkie sklepy były jeszcze pozamykane, a patrole wojskowe przeciągały przez miasto. Wieczorne dzienniki nie wyszły tego dnia.

Sprawy miejskie.

Posiedzenie Rady miejskiej dnia 14 lipca 1892.

Przewodniczy prezydent miasta Dr Szlachtowski.

P. Kusionowicz, urzędnik wydziału skarbowego Magistratu, przedkłada imieniem sekcyi skarbowej naglący wniosek o udzielenie zapomogi w kwocie 300 złr. na koszta podjęcia Zjazdu Towarzystwa Kółek rolniczych, mającego się odbyć we wrześniu b. r. w Krakowie, pozostawiając zajęcie się podjęciem i rozmieszczeniem przybyłych delegatów tutejszemu zarządowi powiatowemu Kółek rolniczych.

W rozprawie r. m. Dr Propper, uznając cel Kółek rolniczych, sądzi, że Rada miejska nie jest obowiązaną dawać zapomogi na cele zjazdu, niemającego żadnej łączności z interesami miasta; delegatów Kółek rolniczych powinna przyjąć tutejsza Rada powiatowa i Towarzystwo rolnicze.

R. m. prof. Dr Zoll wskazuje, że nie po raz pierwszy zgromadzą się we wrześniu członkowie Kółek rolniczych; dwa razy zbierali się już tutaj i zawsze gościnnie byli przyjęci. Ci delegaci włościańscy przyjeżdżają z dalekich stron, są między nimi nawet włościanie ruscy. Idzie o nie wielką kwotę 300 złr., gdy dawniej Rada udzielała na ten sam cel 500 złr. Na zjazd Sokołów udzieliła Rada zapomogi, dlaczegóżby nie miała udzielić drobnej kwoty na przyjęcie naszych włościan? Mowca popiera wnioski sekcyi.

R. m. prof. Dr Jordan wyjaśnia, że 300 złr. nie wystarczy na podjęcie delegatów i potrzebną resztę dołożą zarówno Rada powiatowa, jak Towarzystwo rolnicze, więc ciężar przyjęcia nie spadnie wyłącznie na gminę. Nieuzasadnionem też jest twierdzenie, jakoby interes miasta nie miał żadnego związku z Towarzystwem Kółek rolniczych, rozwijającem się tak pięknie na pożytek całego kraju. Na wszystkie zjazdy gmina udziela subwencyj, dziwnemby więc było, gdyby pierwszy wyłom zrobiła przy zjeździe Kółek rolniczych.

R. m. Dr Styczeń oświadcza, że nie podobały mu się wywody Dra Proppera. Miasto powinno mieć bramy dla wszystkich otwarte. Kwota 300 złr. nie jest skarbem, a wydanie jej nie narazi na szwank finansów miasta. Byłoby demonstracyą, gdybyśmy stanęli przeciw instytucyi, której pożytek kraj cały uznaje.

Za udzieleniem zapomogi przemawiali jeszcze r. m. Rotter i St. Paszkowski, poczem Rada uchwaliła prawie jednomyślnie udzielenie zapomogi na cele zjazdu w kwocie 300 złr.

Z porządku dziennego miała Rada przystąpić do obrad nad wnioskami komisyi teatralnej o oddanie robót około zaprowadzenia oświetlenia elektrycznego w nowym teatrze oraz urządzenia podium. R. m. Dr Styczeń wniósł, aby nad wnioskami temi odbyło się poufne posiedzenie, czemu się sprzeciwił r. m. prof. Dr Rosenblatt.

Rada uchwaliła obradować nad wnioskami przy drzwiach zamkniętych i zaraz rozpoczęła posiedzenie poufne.

Po dwugodzinnych obradach poufnych otworzył p. Prezydent około godziny pół do 9 wieczorem obrady jawne.

Imieniem komisyi teatralnej przedłożył p. inspektor Wdowiszewski następujący wniosek:

Rada m. uchwali:

1) Wykonanie całego urządzenia dla oświetlenia nowego teatru miejskiego elektrycznością wraz z dostawą motorów gazowych do tegoż, a z wyłączeniem dostawy świeczników, powierza się firmie Franciszka Krzižika w Pradze, za oferowaną przez nią sumę 61.766 złr. 88 ct.

2) Do zawarcia kontraktu z zastrzeżeniem w nim dwuletniej gwarancyi upoważnia się prezydenta miasta Dra Feliksa Szlachtowskiego, wiceprezydenta Józefa Friedleina i radcę miejskiego Dra Jana Hajdukiewicza.

R. m. Propper wnosi, aby polecić komisyi teatralnej, iżby opracowała szczegółowy projekt oświetlenia nowego teatru, a następnie ponownie rozpisała licytacyę ofertową. R. m. Rosenblatt wnosi, aby uprosić prof. Witkowskiego o zbadanie przedłożonych ofert i wydanie o nich opinii fachowej.

W głosowaniu Rada miasta odrzuciła wnioski pp. Proppera i Rosenblatta, i uchwaliła wniosek komisyi teatralnej, a tem samem wykonanie całego urządzenia dla oświetlenia nowego teatru powierzyła firmie Fr. Krzižika w Pradze.

Następnie na wniosek komisyi teatralnej (ref. inspektor Wdowiszewski) uchwaliła Rada: 1) Wykonanie robót stolarskich dla mechanicznego urządzenia sceny w nowym teatrze miejskim potrzebnych powierza się spółce Karol Otto i Antoni Niedzielski, za oferowaną przez nich sumę 4.600 złr. 5 ct. 2) Do zawarcia z nimi kontraktu upoważnia się p. prezydenta miasta Dra Szlachtowskiego, I wiceprezydenta miasta p. Friedleina i r. m. Dra Jana Hajdukiewicza.

Na tem zakończono posiedzenie o godzinie 9 wieczór.

IV Zjazd chirurgów polskich.

Kraków 15 lipca.

Na wczorajszem popołudniowem posiedzeniu Dr Klecki z Krakowa, wygłosił odczyt „O nowych środkach lekarskich," mianowicie o „dyafterynie," która w rozczynach rozmaitej siły wywiera wpływ zabójczy na mikroorganizmy. Prędko się ona rozkłada i produkt jej rozkładowy działa antiseptycznie i dlatego jest to środek antiseptycznie ważny.

Dr Obfidowicz wypowiedział wykład „O wolu kostniejącym." Następnie odczytywali swe prace: Dr Wehr, Gabryszewski, Sawicki (3 odczyty), Klecki (powtórnie), Barącz, Steuermark lekarz pułkowy i Dr Dembowski.

Prof. Rydygier z powodu znacznej liczby prac na porządku dziennym zamieszczonych, obiecuje zapowiedziany odczyt: „O leczeniu zapalenia opłucnej wysiękowego" wygłosić na przyszłym zjeździe wspólnie z prof. Gluzińskim.

Następnie Dr Drobnik wygłosił: „Kilka słów o symetrycznej gruźlicy kości," a Dr Steuermark: „Przypadek zranienia mózgu pociskiem z broni Mannlichera."

Przewodniczący prof. Rydygier przystąpił o godzinie $4^1/_2$ do zamknięcia zjazdu; podziękował zgromadzonym za liczny udział i wyraził nadzieję, że przyszły zjazd będzie jeszcze liczniejszy, jak to wskazują prace już dotychczas zapowiedziane.

KRONIKA.

Kraków 15 lipca.

— **Rada miasta** na wczorajszem poufnem posiedzeniu uchwaliła zgodzić się na przeniesienie starszego nauczyciela, Henryka Waciegi, z I do II szkoły pospolitej, a nowomianowanego starszym nauczycielem w II szkole, Stanisława Nowaka, do I szkoły w miejsce Waciegi.

— **Komisya wodociągowa krakowska** odbyła w dniu 14 b. m. posiedzenie pod przewodnictwem Prezydenta miasta. Basen w Regulicach, służący do mierzenia wydatności zdrojów, uchwalono naprawić gruntownie i robić dalej pomiary. R. m. Dr Domański zdał sprawę z pisma Towarzystwa technicznego krakowskiego w przedmiocie badania jeszcze wód gruntowych w okolicy miasta, a jakkolwiek sam wobec tego, iż po tylu poszukiwaniach niema nadziei, by w Giebułtowie lub w dolinie Sanki i Wisły w pobliżu miasta znaleźć się mogły wody, przydatne do wodociągów, nie widzi żadnej potrzeby dalszych badań, to jednakowoż, żeby jeszcze raz przekonać wszystkich, iż nie może być mowy, jak tylko o projekcie regulickim, wnosi, żeby zadosyć uczynić życzeniu Towarzystwa technicznego krakowskiego. Wniosek ten przyjęto po krótkiej dyskusyi, a do przedłożenia stosownych wniosków wybrano osobną podkomisyę. Prezydent miasta oświadczył, iż sekcya skarbowa ze względów finansowych wstrzymała wykonanie uchwały komisyi wodociągowej w przedmiocie sporządzenia planów i kosztorysów szczegółowych na wodociąg regulicki, że jednakowoż rzecz tę ponownie sekcyi skarbowej przedłoży.

— **Owacya dla prof. Dra Jordana.** W dniu wczorajszym, jako w wilię imienin prof. Henryka Jordana, udała się przed jego mieszkanie „Harmonia" i odegrała serenadę na cześć swego prezesa, nieszczędzącego zabiegów, trudu i ofiar, by tę pożyteczną instytucyę nietylko utrzymać, ale także należycie rozwinąć. Uczniowie szkoły muzycznej „Harmonii" wręczyli p. prezesowi piękny bukiet, a p. Staszczyk wypowiedział serdeczne życzenia imieniem członków orkiestry. Składała także życzenia delegacya członków Towarzystwa „Harmonia." Za tę owacyę niespodzianą serdecznie dziękował prof. Dr Jordan. Dziś w dniu imienin urządziła wdzięczna dziatwa z parku nabożeństwo na intencyę prof. Dra Jordana, jako swego prawdziwego dobroczyńcy; nabożeństwo o godzinie 8 rano w kościele OO. Pijarów odprawił X. Kalman.

— **Zjazd koleżeński.** W dniu wczorajszym zebrało się w Krakowie na zjazd koleżeński grono lekarzy, którzy ukończyli w roku 1882 wydział medyczny w Uniwersytecie Jagiellońskim; zjazd ten odbył się za inicyatywą docenta Dra Trzebicky'ego i Dra Zaleskiego. Przedewszystkiem po powitaniu, koledzy udali się na Wawel, gdzie przed ołtarzem św. Stanisława uczestniczyli w nabożeństwie żałobnem, odprawionem za duszę trzech zmarłych towarzyszy z ław szkolnych. Zwidzono potem grób Mickiewicza; między zebranymi byli bowiem tacy, którym okoliczności i odległość nie pozwoliły uczcić prochów wieszcza na Wawelu. Uczucia serca i wdzięczności powiodły następnie gromadkę do mieszkań tych profesorów, którzy w owym czasie kształcili lekarzy na naszym Uniwersytecie. Powitanie obustronne było szczere, gorące, serdeczne i świadczyło, że w naszej szkole głównej stosunek między uczniem a profesorem nie kończy się z opuszczeniem ławy szkolnej, że pozostają na zawsze serdeczne węzły między obu stronami. Po spełnieniu tego serdecznego obowiązku udali się koledzy na wspólny obiad w restauracyi na dworcu kolejowym i tu wypowiedziano szereg toastów, natchnionych życzliwością i miłością koleżeńską. — Odczytano też telegramy, nadeszłe od tych kolegów, którzy nie mogli wziąć udziału w zjeździe. Po południu zwiedzono park prof. Dra Jordana, ten punkt atrakcyjny Krakowa, w najpiękniejszem tego słowa znaczeniu; spędzono też chwil parę w Parku Krakowskim. Wieczorem rozjechali się koledzy na swoje posterunki pracy, unosząc w sercu wspomnienie kilku chwil miłych, spędzonych razem, wspomnienie pięknych czasów szkolnych. Przed odjazdem zobowiązali się zebrać ponownie na zjazd koleżeński po upływie lat 10.

— **Z teatru.** *Biedny Jonatan* Millöckera, jest kompozycyą ze wszech miar interesującą, która wychodzi znacznie ponad zwyczajny poziom niemieckiej operetki z ostatnich czasów. Muzyka jest zupełnie oryginalna, a niektóre ustępy, jak pieśń Henrietty w akcie pierwszym, prawdziwie piękne. Walcowe melodye, które oczywiście przeważają, są pomyślane z dobrym smakiem, a śpiewność ich nie jest bynajmniej tak banalnie pospolita, jak w większej części utworów tego rodzaju, choćby nawet w słynnym *Ptaszniku*. Wreszcie dowcip muzyczny aktu drugiego, polegający na pokrzyżowaniu motywów znanych oper z aryą Henrietty, jest tak zgrabnie ułożony, że może zbałamucić nawet wytrawnych muzyków. Z wybitniejszych ustępów należy jeszcze podnieść bardzo ładny walc Jonatana, kuplety impresaria i jego piosnkę telegraficzną w akcie III.

Pomysł libretta jest dobry, choć nie nowy. Vandergold, milioner, znudzony życiem i używaniem, oddaje w akcie pierwszym cały majątek swemu kuchcikowi Jonatanowi, który jednak już w akcie drugim dochodzi do przekonania, że pieniądze szczęścia nie dają, zwłaszcza że ciąży na nim zobowiązanie, według którego, w chwili, kiedy mu Vandergold zaśpiewa piosnkę Henrietty, powinien życie sobie odebrać. Szczęściem Vandergold nie może sobie przypomnieć fatalnej melodyi, a w akcie III Jonatan odzyskuje spokój, zwracając majątek pierwotnemu właścicielowi. Kilka rzadszych epizodów urozmaica akcyę, a całość jest przynajmniej wolna od tych rozmaitych niedorzeczności, które według najnowszej recepty, powinny stanowić tło operetkowego libretta.

Wykonanie było wogóle zadawalniające. Wprawdzie zasoby wokalne p. Skalskiego nie pozwalają mu uwydatnić należycie wszystkich piękności partyi Jonatana, ale brak ten wynagradza po części gra pełna życia i gumoru. Henriettę śpiewała p. Skalska, nie forsując zbytecznie głosu, wskutek czego arya aktu pierwszego, wypadła zupełnie ładnie. Wyborną Molly była pani Radwan, która wyrabia się na doskonałą wykonawczynię partyi subretek. Impressaria grał i śpiewał bardzo dobrze p. Myszkowski. Epizodyczne role wykonali poprawnie: p. Kasprowiczowa, pp.: Laskowski i Zegarkowski. Teatr był zapełniony na wszystkich trzech przedstawieniach.

Biedny Jonatan przedstawionym będzie w sobotę i w niedzielę po cenach zwyczajnych.

— **Pracownię haftów kościelnych i salonowych** pani Emilii Pydynkowskiej w Krakowie (ul. św. Anny, L. 5) mieliśmy sposobność zwidzić w tych dniach i oglądaliśmy wspaniałe tam dokonywane roboty, należące do najpiękniejszych rzeczy, jakie w rodzaju haftu jedwabiami, srebrem i złotem widzieć można. Podziwiać prawdziwie trzeba smak artystyczny, biegłość w najrozmaitszych rodzajach techniki haftu płaskiego i wypukłego, sumienność i niesłychaną wytrwałość kierowniczki zakładu. Podziwienie wzbudza cierpliwość, z jaką wykonane są żmudne i całych miesięcy pracy wymagające roboty, które stylem i techniką przypominają najpiękniejsze okazy stojącej tak wysoko sztuki hafciarskiej średniowiecznej; umiejętność ta i zdolność pani Pydynkowskiej kwalifikuje ją znakomicie także do robót restauracyjnych około starych kosztownych paramentów kościelnych, gobelinów, makat itp.

Między innemi robotami oglądaliśmy chorągiew z kopią haftowaną Matki Boskiej Częstochowskiej w najbogatszej sukience. Wszystkie klejnoty, kamienie i perły naśladowane są w hafcie jedwabnym w sposób istotnie łudzący i efektu pełen. Jest to w całem i najlepszem znaczeniu malowanie igłą, dawna *ars acupictoria*; robota ręczna, którą wyrobione są nietylko ornamenta, ale nawet tło złote obrazu, nadaje dziełu cechę wysoko artystyczną. Obraz ujęty jest w ramę, wyszytą misternie barwnemi jedwabiami wypukło na ciężkim adamaszku. Pomimo żywości barw zdołano uzyskać najzupełniejszą harmonię kolorystyczną. Słowem, kosztowna i pracowita chorągiew będzie arcydziełem w swoim rodzaju. Widzieliśmy również chorągiew, przygotowywaną dla Polaków w Ameryce i inne roboty. Kierowniczka pracowni okazała nam wreszcie pismo dyrektora Muzeum Narodowego, p. Władysława Łuszczkiewicza, który w gorących słowach wyraża całkowite swoje uznanie dla robót powyższych i niema dość słów pochwały dla całego kierunku zakładu.

— **Nagła śmierć.** Wczoraj wieczorem przybył do Krakowa z Bolosani w Rumunii, Dr medycyny Józef Kaliszer, 43 lat liczący i zamieszkał w jednym z tutejszych hoteli. Dziś wczesnym rankiem wybrał się do kąpieli w wannie w jednym z tutejszych zakładów, gdzie nagle o godzinie $7^1/_2$ rano życie zakończył, prawdopodobnie wskutek ataku apoplektycznego. Zwłoki odstawiono do zakładu medycyny sądowej, gdzie dokonaną zostanie sekcya. Zdaje się, że Kaliszer, będąc cierpiącym, jechał do Wiednia, by tam zasięgnąć porady lekarskiej. Przybyłe pogotowie ratunkowe zastosowało wszelkie środki ratunkowe, niestety bezskutecznie.

O godzinie $11^1/_2$ w południe wezwane zostało pogotowie tutejszej stacyi ratunkowej do magazynów kolejowych, gdzie urzędnik kolei Północnej, Juliusz Jung, nagle krwiotokiem został dotknięty. Pogotowie Towarzystwa ratunkowego, przybywszy na miejsce, skonstatować już tylko mogło śmierć Junga.

— **Poświęcenie kaplicy i szkoły.** Dnia 4 b. m. w Bibicach, parafii Zielonki, wobec licznie zgromadzonych włościan, obywatelstwa okolicznego i zaproszonych gości z Krakowa, X. Romuald Schwarc kanonik i dziekan, jako delegat JE. Kardynała Księcia-Biskupa dopełnił poświęcenia naprzód kaplicy murowanej, fundowanej przez włościan tamecznych i obywatelstwo, a za staraniem miejscowego proboszcza X. Michalika. Po poświęceniu kaplicy wszyscy zgromadzeni na czele duchowieństwa udali się procesyonalnie przy śpiewaniu pieśni „Kto się w opiekę" do nowo wymurowanej szkoły, której poświęcenia również dopełnił delegat JE. Księcia-Biskupa. Tak przy pierwszym, jak i drugim akcie, X. Schwarc wymownie podziękował włościanom, obywatelstwu i X. proboszczowi Michalikowi za wystawienie kaplicy i pięknej wygodnej szkoły, życząc im w zamian obfitych łask i błogosławieństwa Bożego. Podniosłe było zachęcanie rodziców, aby pilnie i regularnie posyłali dzieci na naukę do szkoły, a dzieci, aby z lat, przeznaczonych na naukę szkolną, korzystały, objaśniając innych pożytecznemi wiadomościami, a przedewszystkiem, aby kształciły swe serca cnotą chrześciańską, a tak wzrastały w prawdziwej mądrości, której podstawą jest: Bojaźń Boża.

— **Ze Lwowa** donoszą: Ks. Marszałek Sanguszko wyjechał do Gumnisk, zkąd powróci do Lwowa w poniedziałek. — Prezydent miasta p. Mochnacki wyjechał do Wiednia w sprawie szkoły przemysłowej. P. prezydent wręczy w tej sprawie memoryały Kołu polskiemu i ministrom: Zaleskiemu i Gautschowi.

— **Sprawy sądowe.** Dzienniki lwowskie donoszą: Posłowie Madeyski i Lewicki byli wczoraj na audyencyi u ministra sprawiedliwości w sprawie powiększenia personalu sądu obwodowego w Przemyślu. Minister przyrzekł wypełnić ich życzenia w ciągu tego, a najpóźniej z początkiem przyszłego roku.

— **W sprawie wypadku w Zakopanem** dowiadujemy się z autentycznego źródła, że hrabianka Marya Zamoyska nie złamała, ale wywichnęła rękę; pomimo natychmiastowej pomocy lekarskiej stan pacyentki nie przestał jeszcze budzić niejakich obaw. Natomiast pani jenerałowa Zamoyska i jej towarzyszka Angielka doznały tylko stłuczenia, które na szczęście zdrowiu ich nie zagraża.

— **Dar.** Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Hanowce, w powiecie żydaczowskim, na budowę cerkwi zapomogi w kwocie 50 złr.

— **Fałszywe pieniądze.** W Wiedniu uwięziono M. Kurza, kupca z Błażowej w Galicyi, w chwili, gdy w jednym ze sklepów wiedeńskich chciał wydać fałszywą pięćdziesiątkę. Kurz twierdzi, iż banknot ten otrzymał w Galicyi przy zawarciu pewnego interesu. Aż do wyjaśnienia tej sprawy zatrzymano Kurza w więzieniu.

— **O zdrowiu Paderewskiego** zasięgnęliśmy wiadomości od osób, które widziały się z nim temi dniami w Wiedniu. Niepokojące wiadomości, powtórzone przez nas za *Dziennikiem Poznańskim*, są na szczęście przesadzonemi. Znakomity muzyk cieszy się w ogólności zdrowiem jak najlepszem, tylko nadwerężył sobie nieco jeden palec u lewej ręki. Poradzono mu na to mięsienie, dla którego udaje się do znanego lekarza w Londynie. Jest wszelka nadzieja, że dolegliwość ustąpi po paru tygodniach.

— **Walne zebranie Towarzystwa Leonowego.** Wydział Towarzystwa Leonowego w Wiedniu podaje do wiadomości powszechnej, że stosownie do statutu doroczne walne zebranie Towarzystwa odbędzie się w tym roku dnia 8 sierpnia w Linzu. Program jest następujący:

W niedzielę dnia 7 sierpnia wieczorem zebranie towarzyskie w hotelu „Zum grünen Baum." W poniedziałek rano od godz. $7^1/_2$—9 obrady sekcyj: filozoficzno-teologicznej i prawniczej. Od godz. $8^1/_2$ do 11 obrady sekcyj: nauk społecznych, historycznej, językowej i literackiej. O godz. 11 posiedzenie pu-

bliczne, po południu o godzinie 4 posiedzenie przy drzwiach zamkniętych. Wszystkie posiedzenia odbędą się w salach seminaryum duchownego. Na posiedzenie publiczne i na zebranie towarzyskie będą mieli wstęp, prócz członków Towarzystwa, także goście.

Równocześnie zwołanym został do Linzu zjazd katolików austryackich. Członkowie Towarzystwa, chcący zamówić sobie mieszkanie, mogą w tym celu zgłosić się pod adresem: „Das Comité des Katholikentages," Linz, Bischofhof.

— **Na tajnym konsystorzu**, odbytym w dniu 11 b. m., mianował Ojciec św. Msgra Władysława Zaleskiego, delegata papieskiego w Indyach wschodnich, tytularnym Arcybiskupem Teb.

— **Macierz słoweńska** w Lublanie ogłasza program swoich wydawnictw, projektowanych na rok bieżący, pomiędzy któremi znajduje się także przekład powieści Sienkiewicza *Ogniem i mieczem*.

— **Czytamy w „Kuryerze Poznańskim"**: „Hr. Dienheim Szczawiński Brochocki, nieproszony i nieupełnomocniony przez nikogo, rozesłał do gazet niemieckich, nibyto w odpowiedzi na enuncyacye księcia Bismarcka w sprawie polskiej, obszerne pismo, w którem dowodzi konieczności odbudowania Polski. Pismem swem wcale się p. Szczawiński sprawie polskiej nie przysłużył; to też gazety niemieckie, drukujące elaborat jego, drwią sobie z tych fantazyj. I tak *Berl. Tageblatt* pisze: „Umieściliśmy pismo tego hrabiego polskiego, chociaż naturalnie nie godzimy się wcale na ostateczne cele tej polityki polskiej. Odbudowanie Polski byłoby tylko możliwem, gdyby się równocześnie zdecydowano na oddanie jej morza, na północy Bałtyckiego, na południu Czarnego. Że z naszej strony o tem mowy być nie może, to jasne jak na dłoni! Ale ciekawem jest zawsze dowiedzieć się, jak sobie przyszłość wyobrażają ci, przy których boku w danym razie zmuszeni bylibyśmy prowadzić wojnę, możliwie nam przez Rosyę narzuconą. Szczęściem, jest to na razie i zapewne na czas dłuższy tylko muzyką przyszłości. Nadto hr. Dienheim-Szczawiński, wyświecając słabe strony polityki ks. Bismarcka, pokazuje nam, jakich błędów w przyszłości unikać należy."

— **Ofiara.** P. Zdzisław Suchodolski, artysta-malarz, zamieszkały w Monachium, ofiarował 3000 rubli na wsparcia jednorazowe dla malarzy, lub rzeźbiarzy, ciężką złożonych chorobą, albo też dotkniętych kalectwem. Fundusz wspomniany stanowić ma kapitał żelazny, od którego procenta udzielane będą, jako wsparcia.

— **Z uniwersytetu warszawskiego.** Profesorów: Wierzbowskiego i Horb-Romaszkiewicza wydelegowano za granicę w celach naukowych.

Rektor uniwersytetu dorpackiego, p. Mejkow, opuszcza zajmowane stanowisko, które obejmie po nim profesor uniwersytetu warszawskiego, p. Budiłowicz. *(Nowoje Wremia)*.

— **Bankructwo.** Z Warszawy donoszą, że firma zbożowa Donimirski i Spółka w Lublinie, jedna z największych firm w Kongresówce, upadła. Pasywa jej są znaczne. Skutki tej upadłości dały się we znaki nawet firmom zagranicznym.

— **Wyścigi carskosielskie.** W dniu 10 lipca następujące konie polskich hodowców wygrały nagrody w Carskiem Siole pod Petersburgiem: W biegu z przeszkodami o nagrodę 300 rubli na przestrzeni dwóch wiorst pierwszą była „Jeanne d'Arc" ze stada Dorożyńskiego. W biegu o nagrodę 500 rubli na przestrzeni 2½ wiorst pierwszą była „Nitty" ze stada rządowego w Janowie, drugą „Wołynianka" ze stada Makomaskiego. Nagrodę najznaczniejszą tego dnia 1500 rubli wziął nader łatwo „Cadi" hr. J. Potockiego. W biegu o nagrodę 300 rs. na przestrzeni 2 wiorst drugim był „Master Gray" ze stada Gnoińskiego. W biegu o nagrodę 500 rubli na przestrzeni dwóch wiorst trzecią była „Renoma" hr. J. Potockiego. W biegu z przeszkodami na przestrzeni dwóch wiorst o nagrodę 280 rs. pierwszym był „Mars" ze stada Makomaskiego, drugą „Beaumerlet" ze stada hr. Ledóchowskiego.

— **Nowy organ Bismarcka,** *Westd. Allg. Ztg* oświadcza, że autorem artykułów, drukowanych w *Norddeutsche Allg. Ztg* przeciw ks. Bismarckowi, jest p. Marschall, sekretarz stanu dla spraw zagranicznych.

— **Rząd Rzeczypospolitej francuskiej** zawiadomił rząd Monarchii austro-węgierskiej, że od połowy czerwca b. r. blokuje wybrzeża w Afryce, położone pomiędzy francuskiemi a niemieckiemi posiadłościami, a to w celu zapobieżenia dostawy broni do Dahomeju. Wszelkie więc posyłki broni do Dahomeju będą przez rząd francuski zabrane.

— **Rewelacya historyczna** bardzo senzacyjnego gatunku obiega w tej chwili Paryż. Oto *Eclair* twierdzi stanowczo, rzekomo na podstawie dokumentów, że najstarszy syn króla Ludwika Filipa, ks. Ferdynand Filip Józef Ludwik Karol-Henryk Orleański umarł w d. 13 lipca 1842 r. nie wskutek wyskoczenia z powozu, którego konie się rozbiegały, ale wskutek pojedynku z ks. Mardier. Dotychczasowe przedstawienie rzeczy było tylko oficyalną wersyą dla zatajenia prawdy. Rzecz naturalna, że opowiadanie *Eclair'a* jest bajką.

— **Obraz G. Netschera,** z datą 1652, przedstawiający portret Wilhelma III, szacowany na 125.000 franków, skradziono paryskiemu malarzowi Haakmanowi.

— **Mme Judic,** słynna śpiewaczka z czasów Napoleona III, która niedawno jeszcze za drogie pieniądze produkowała się w teatrach: krakowskim, warszawskim i lwowskim, wstąpiła w tych dniach do zakładu Ronahera, jako zwykła szansonistka.

— **Ravachol** już dostał się na deski sceniczne. W Medyolanie redaktor Basisio i literat Delvalle sfabrykowali naprędce sztukę, której bohaterem jest słynny anarchista i wystawili ją w „Teatro Fossati." Znajdujący się na przedstawieniu anarchiści robili skandale, tak, iż trzeba było wydalić ich z teatru, przyczem doszło do walki na noże. Anarchistów aresztowano, ale i „Ravachol" zeszedł z afisza. Podobno dyrektor teatru i aktorzy otrzymali listy z pogróżkami, wskutek czego, przelęknieni, dali pokój sztuce, która inaczej doczekałaby się ogromnego szeregu przedstawień.

— **Pojedynek na bicyklach** odbył się w Granadzie między p. Jose Moreno i p. Estabanem Perez. Bronią były noże. Przeciwnicy lewą ręką kierowali wehikułami, a prawą walczyli. Perez umarł, otrzymawszy pchnięcie w pierś.

— **Nekrologia.** Hrabianka Gabryela Potulicka zmarła w Oborach pod Warszawą dnia 12 b. m., po długoletniej ciężkiej chorobie. Zmarła połączona była węzłami pokrewieństwa z wielu najznaczniejszemi rodzinami w Polsce i w różnych okolicach kraju licznych miała przyjaciół i znajomych.

Repertuar teatru Lwowskiego w Krakowie.

W sobotę 16 b. m. po raz czwarty: *Biedny Jonatan*, opera komiczna w 3 aktach Karola Millöckera.

W niedzielę 17 b. m. po raz piąty: *Biedny Jonatan* (jak wyżej).

— Dnia 14 lipca pochmurno, parokrotnie deszcz; termometr od +12·5 doszedł do +22·5 C. Barometr się podnosi; o godzinie 7-mej rano dnia 15 lipca stan jego był 736·2 mm., termometru +17·0 C. Wiatr zachodni.

W sobotę dnia 16 lipca: Najśw. Maryi Panny Szkaplerznej i św. Rajnolda.

Ruch artystyczny i umysłowy.

Z Akademii Umiejętności w Krakowie. Na posiedzeniu Wydziału matematyczno-przyrodniczego, odbytem dnia 2 maja b. r. pod przewodnictwem Dra F. Karlińskiego, postanowiono przedłużyć konkurs p. W. Kretkowskiego jeszcze na rok jeden. Następnie p. Radziszewski zdawał sprawę z pracy p. B. Pawlewskiego: „O chlorowęglanie etylowym." Prof. Karliński przedłożył pracę p. M. Wierzbickiego: „Spostrzeżenia magnetyczne, wykonane w zachodniej części Galicyi w r. 1891." Tenże zdał sprawę z pracy p. L. Birkenmajera: „Pomiary siły składowej poziomej magnetyzmu ziemskiego w Tatrach." Prof. Cybulski przedstawił pracę p. G. Piotrowskiego: „Badania nad pobudliwością i przewodnictwem nerwów." Prof. Rostafiński przedłożył pracę p. Wierzejskiego: „Skorupiaki i wrotki, zebrane w Argentynie." Prof. Godlewski zdał sprawę z pracy p. S. Jentysa: „O tworzeniu i ulatnianiu się amoniaku przy rozkładzie odchodow zwierzęcych." Tenże przedłożył drugą pracę p. Jentysa: „O wpływie pory zasiewu na ilość ciał białkowych w ziarnach jęczmienia."

Wartość jęczmienia w celach browarnianych zależy, jak wiadomo, bardzo wiele od ilości materyj białkowych, zawartych w ziarnie. Gatunki, najmniej w te materye obfitujące, są najwięcej poszukiwane. Na podstawie badań i doświadczeń kilkoletnich dochodzi autor do następujących wyników: Nieznaczne nawet opóźnienie pory zasiewu wywiera bardzo wybitny wpływ na jakość wyprodukowanego jęczmienia. Ziarno, pochodzące z późniejszego zasiewu, było zawsze bogatsze w azot. Różnica średnia w ilości materyj białkowych w jęczmieniu, zbieranym na parcelach bez nawozu, wynosi 2·39%. Nawozy azotowe, a w szczególności nawozy fosforowe, łagodziły dosyć znacznie zły wpływ spóźnionego siewu; przy użyciu tych nawozów wzbogacenie średnie dochodzi tylko 0·82%. Godnem uwagi jest, że te nawozy spowodowały przy siewach wczesnych 1890 r. wzbogacenie ziarna jęczmiennego w azot, a zubożenie przy siewach spóźnionych. Wapnienie jęczmienia po zasiewie przyczyniło się również do wzbogacenia jęczmienia w związki azotowe, zapewne wskutek przyspieszenia produkcyi amoniaku w ziemi. Autor ma nadzieję, że niezadługo będzie w stanie ogłosić wyniki badań, przedsięwziętych w celu wyjaśnienia, w jaki sposób sztuczne nawozy działają przy tem wzbogaceniu jęczmiennego ziarna w związki azotowe.

Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne, wychodzące w Krakowie, w zeszycie lipcowym zawierają, oprócz dalszych ciągów różnych prac, poprzednio rozpoczętych, zajmujący artykuł p. Michała Witanowskiego p. t. „Grobowiec ostatniego z Zawiszów Czarnych." Grobowiec ten znajduje się w pięknym gotyckim kościele parafialnym w Kole. Jest to płyta kamienna z płasko wyciętą postacią rycerza. Zestawiając ułamki startej legendy z świadectwami historycznemi, autor dochodzi do przekonania, iż płyta nakrywała niegdyś grobowiec Jana Zawiszy z Garbowa i z Różnowa, starosty kolskiego, poległego pod Chojnicami w roku 1454. Płyta, dziś ułożona w posadzce przedsionka, staraniem obywateli miasta Koła, przywróconą ma być na dawne miejsce wewnątrz kościoła. Z innych artykułów podniesiemy rzecz napisaną przez p. W. B. p. t. „Aleksander Orłowski w gronie przyjaciół warszawskich" oraz rysunki monet najrzadszych w IV tomie Katalogu monet E. hr. Czapskiego.

Świat. W najnowszym numerze tego dwutygodnika znajdujemy: Portret Maurycego Gottlieba i szkic, przedstawiający odsłonięcie na żydowskim cmentarzu krakowskim pomnika tego przedwcześnie zmarłego, wysoko utalentowanego malarza; dalej widok pomnika Aleksandra Fredry według projektu, przypisywanego p. T. Barączowi; p. Stanisława Tondoza kompozycyę zatytułowaną „Wejście do grobów;" reprodukcyę obrazu Antoniego Kozakiewicza „W pośród cyganów;" rysunek p. Henryka Dyrdonia, rysunek z teki szkiców Matejki i kilka portretów znaczniejszych w Polsce osobistości.

Dział ekonomiczny.

Tegoroczne jesienne premiowanie koni. Namiestnictwo ogłasza: Tegoroczne jesienne premiowanie koni odbędzie się w Galicyi wschodniej, a mianowicie: w Stryju d. 19 września, w Kałuszu 20 września, w Złoczowie 24 września, w Szczercu 26 września.

W każdej z powyżej wymienionych miejscowości premiowane będą klacze w kraju chowane, a to: 1) klacze stadne ze źrebiętami, 2) młode klacze, 3) źrebice.

Jako nagrody państwowe będą rozdane:

I. Kategorya: a) jedna nagroda pieniężna w kwocie 35 złr., b) jedna nagroda pieniężna w kwocie 20 złr., c) jedna nagroda pieniężna w kwocie 15 złr., d) cztery nagrody pieniężne w kwotach po 10 złr.

II. Kategorya: a) jedna nagroda pieniężna w kwocie 20 złr., b) jedna nagroda pieniężna w kwocie 14 złr., c) dwie nagrody pieniężne w kwotach po 10 złr.

III. Kategorya: a) jedna nagroda pieniężna w kwocie 25 złr., b) jedna nagroda pieniężna w kwocie 20 złr., c) cztery nagrody pieniężne w kwotach po 10 złr.

Dalej rozdane będą w każdej z wymienionych trzech kategoryj srebrne medale państwowe.

Warunki: *A)* Klacze od piątego roku wyżej, bez ograniczenia co do maksymalnego wieku, jak długo są zdrowe, silne i dobrze odżywione, mają posiadać własności dobrych klaczy rozpłodowych i winny być przedstawione komisyi ze źrebiętami ssącemi lub odłączonemi, które muszą być uznane za udatne, przyczem należy udowodnić pochodzenie źrebięcia od ogiera rządowego albo licencyonowanego, prywatnego lub własnego. *B)* Młode klacze, a to: 3-letnie niestanowione, 4-letnie stanowione albo niestanowione i 5letnie klacze własnej stadniny *(des Gestütsschlages)*, ostatnie jednak pod warunkiem, jeżeli zostanie udowodnionem, że w roku premiowania zostały odstawione przez ogiera rządowego, albo licencyonowanego prywatnego lub własnego; klacze te muszą być dobrze odżywione i starannie chowane i muszą rokować, że będą dobremi klaczami rozpłodowemi. *C)* Jednoroczne i 2-letnie źrebice muszą być przez posiadacza dobrze odchowane i rokować dalsze pomyślne rozwinięcie i wykształcenie, i że będą kiedyś dobremi klaczami stadnemi. *D)* Matki muszą być jeszcze przed czasem ożrebienia, młode klacze przynajmniej od roku, a jednoroczne i dwuletnie od czasu ich urodzenia własnością ubiegającego się o nagrodę. Młode klacze, które jako trzyletnie były w roku przeszłym premiowane, nie będą premiowane w roku bieżącym; natomiast cztero i pięcioletnie, premiowane w roku zeszłym, będą tylko w tym razie premiowane, gdy przedstawione zostaną już jako klacze stadne ze źrebiętami i jeżeli będą odpowiadać w zupełności warunkom wyszczególnionym w punkcie *A*. *E)* Każdy właściciel premiowanej pieniężną nagrodą rządową klaczy lub źrebicy musi się zobowiązać przez podpisanie rewersu, że ją zatrzyma jeszcze rok cały we własnej hodowli i przedstawi ją, jeżeli będzie przy życiu, w roku następnym komisyi na miejscu premiowania. W razie niedotrzymania przyrzeczenia, zawartego w rewersie, winien bez oporu zwrócić otrzymaną nagrodę pieniężną zarządowi Zakładu stadników rządowych w Drohowyżu.

Gdyby przedstawienie premiowanej klaczy komisyi na miejscu premiowania połączone było, czy to ze względu na znaczną odległość lub z innego ważnego powodu z wielkiemi trudnościami, winien właściciel pomienionej klaczy przesłać zarządowi Zakładu stadników rządowych w Drohowyżu świadectwo, wystawione przez zwierzchność gminną, że klacz ta po upływie roku od czasu premiowania znajduje się w jego posiadaniu.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 15 lipca.

Wskutek parodniowej słoty usposobienie w handlu zbożowym wzmocniło się cokolwiek, o tyle przynajmniej, że dalszy spadek cen został powstrzymany. Żyto mianowicie napotykało odbyt łatwiejszy, wyjątkowo nawet po cenach cokolwiek lepszych, podczas gdy pszenica, jak była, tak jest zaniedbana i z trudnością tylko utrzymuje się w cenie. Wogóle obroty były małe, gdyż młyny, w oczekiwaniu nowego ziarna, zapasów nie robią, a ceny tutejsze nawet po spadku, jaki nastąpił, na wywóz nie dają jeszcze rachunku.

Płacono za pszenicę białą od 9·80 do 10·20 złr., za czerwoną od 9·20 do 9·80 złr., za żółtą od 9·20 do 9·75 złr.; za żyto od 8·10 do 8·50 złr.; za jęczmień browarny od 7·— do 7·35 złr.; na kaszę od 6·75 do 6·90 złr.; za owies od 7·— do 7·50 złr.; za rzepak stary od —·— do —·— złr.; wszystko za 100 kilogramów.

Telegramy własne „Czasu".

Berlin 15 lipca. Wrażenie sprawiło tu powołanie jeneralnego konsula w Sztokholmie, Eckarda, autora głośnej książki: *Berlin-Wiedeń-Rzym*, na tymczasowego kierownika biura prasowego w ministerstwie spraw zagranicznych.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 15 lipca. (Z Izby deputowanych). W dyskusyi ogólnej nad projektami walutowemi po przemówieniach mowców jeneralnych zabrał wczoraj głos referent Szczepanowski i polemizował z wywodami Schlesingera i Suessa. Referent bardzo ostro wystąpił przeciwko przemówieniu Luegera, poczem prosił o przejście do dyskusyi szczegółowej. Mowę referenta przyjęła Izba żywemi oklaskami. Ministrowie i wielu posłów składało mowcy gratulacye.

Przystąpiono następnie do imiennego głosowania. Za przejściem do dyskusyi szczegółowej nad projektem o ustanowieniu waluty koronowej głosowało 190 posłów; przeciwko przejściu do dyskusyi szczegółowej padło 91 głosów. (Żywe poruszenie).

Wiedeń 15 lipca. (Z Izby deputowanych). Na dzisiejszem posiedzeniu Kaiser i towarzysze projektują zmianę ustawy z dnia 7 maja 1874 r. o stosunkach prawnych katolickiego Kościoła przez rozszerzenie obowiązku konkurencyi do wydatków na cele kościelne parafij.

Hauck i towarzysze interpelują ministra sprawiedliwości, czy ze względu na ostatnie przypadki morderstw w Wiedniu, minister gotów jest wyznaczyć nagrody za wyśledzenie morderców.

Kaiser i towarzysze interpelują ministra finansów w sprawie wniesienia projektu do ustawy o małem wynagrodzeniu dla naczelników gmin i radców gminnych.

Rozpoczęto następnie dyskusyę szczegółową nad projektami walutowemi.

Wiedeń 15 lipca. *Wiener Ztg* ogłasza ustawę o budowie kolei Stanisławów-Woronienka.

Wiener Ztg ogłasza: Starosta Antoni Lewicki zamianowany został radcą namiestnictwa i referentem dla spraw szkolnych przy galicyjskiej Radzie szkolnej.

Wiedeń 15 lipca. Wczoraj do Dolno-austryackiego Towarzystwa Eskontowego zgłosił się pewien mężczyzna, który przedstawiając się jako sekretarz ambasady angielskiej, Cunningham, przedłożył czek ambasady na 23.000 funtów szterlingów. Oszustwo nie udało się. Tensam mężczyzna próbował wczoraj dokonać podobnego oszustwa w Zakładzie kredytowym. Oszust zdołał ujść.

Praga 15 lipca. Prezydent sądu wyższego zaprosił wczoraj niemieckich mężów zaufania Schmeykala i Schlesingera na dalszy ciąg obrad nad rozgraniczeniem powiatów sądowych na dzień 20 bm.

Przybram 15 lipca. Około 350 górników zgromadziło się przed budynkiem dyrekcyi kopalń i wysłało deputacyę, która przedłożyła rozmaite żądania, odnoszące się do płacy. Na polecenie ministra rolnictwa wypłacono wynagrodzenie dodatkowe. Pominąwszy małe ekscesy, porządek nie został zakłócony.

Buda-Peszt 15 lipca. W końcu wczorajszego posiedzenia interpelował Apponyi w sprawie rzekomo nieodpowiedniego stanowiska oficyalnych sfer Rumunii wobec agitacyj rumuńskich w Węgrzech. Prezes ministrów zaznacza, że rząd rumuński poczynił wszelkie zarządzenia, jak najsurowiej zapobiegające agitacyom. Minister z zadowoleniem stwierdza, że także rząd rumuński przejęty jest poczuciem konieczności przyjaznych stosunków z Węgrami. Gdyby agitacye rumuńskie w Węgrzech przekraczały granice ustaw, rząd będzie się domagał od Izby upoważnienia do ściślejszego stosowania ustaw. Zarówno interpelant Apponyi, jak i cała Izba przyjmują odpowiedź hr. Szapary'ego do wiadomości.

Buda Peszt 15 lipca. Przed przyjęciem projektów walutowych w dyskusyi jeneralnej, minister skarbu Wekerle wypowiedział mowę, w której jeszcze raz zaznaczył, że Węgry, zarówno jak Austrya, równie pragną po obecnym pierwszym kroku przeprowadzić całą akcyę walutową. Rękojmi do tego dostarcza także postanowienie nagromadzenia potrzebnego złota. Dalsze gromadzenie nie będzie już jednak dokonywane w formie kupna dewiz. Minister ręczy za podjęcie wypłat w gotówce całą swoją polityczną reputacyą. (Żywe oklaski).

Buda-Peszt 15 lipca. Na dzisiejszem posiedzeniu Izba poselska przyjęła w dyskusyi szczegółowej wszystkie projekty walutowe.

Cleve 15 lipca. Przysięgli w procesie Buschhoffa wydali werdykt, uniewinniający oskarżonego. Trybunał uwolnił Buschhoffa.

Paryż 15 lipca. Uroczystość narodowa miała bardzo ożywiony przebieg w Paryżu i na prowincyi. Nie było żadnych zajść.

Londyn 15 lipca. Dotychczas wybrano 278 stronników rządu i 278 opozycyonistów.

Londyn 15 lipca. Wybrano dotychczas 243 konserwatystów, 44 unionistów, 235 stronników Gladstona, 7 parnellitów i 51 antyparnellitów. — Konserwatywni zyskali 15, unioniści 7, gladstoniści 70 mandatów.

Lizbona 15 lipca. Stronnicy Don Miguela postanowili znowu wziąć udział w walce wyborczej.

Neapol 15 lipca. Wezuwiusz okazuje silniejszą czynność wulkaniczną. Lawa wylewa się obficie w Atrio di Cavallo.

Petersburg 15 lipca. Car powołał Wyszniegradzkiego do Peterhofu. Powołanie to stoi podobno w związku z zarządzeniami przeciwko cholerze.

Saratow 15 lipca. Wskutek pogłoski, że lekarze grzebią chorych żywcem, rozjuszony tłum rzucił się na szpital choleryczny i zabił dwóch urzędników. Wojsko dało ognia. Trzy osoby zabite, cztery ranne. Porządek przywrócono.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi).

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 15 lipca. 2 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austryac. papier opod.	95 35	Anglobanki	152 —
Renta austryac. srebrna	95 05	Uniony	242 75
Renta austryac. 4% złota	113 10	Bankvereiny	114 25
Renta austryac. 5% pap. nieop.	100 90	Akcye Länderbank.	218 60
Akcye Ban. Aus.-W.	995 —	" kol. Kar. Lud.	214 50
" kredytowe	310 —	" " lwowsko-czerniow.	243 25
Londyn	119 75	" " połudn.	97 50
Napoleony	9 51½	Elbethale	235 50
Dukaty	5 68	Nordbahny	2810
Marki	58 65	Staatsbahny	299 87
5% Renta węg. pap.	100 50	Alpiny	65 40
4% " złota	110 10	Akcye tytoniowe	179 —
Losy prem. węg.	142 —	Ruble	117 75
Losy tureckie	41 50		

Usposobienie giełdy: mdłe.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Michał Chyliński.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 15 lipca.

	płacą	żądają
Waluty.		
Ruble rosyj[illegible]kie papierowe za 100	117 —	119 —
Marki niemieck[illegible]e	58 40	58 80
20-to frankówka ważna	9 46	9 56
Rubel srebrny obrączkowy	1 35	1 45
Obligi. Za 100 fl. wart. im. oprócz kuponu bież.		
Wspólna państwowa renta papierowa	94 70	95 50
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne	104 30	105 30
4% gal. Oblig. propinacyjne 26-letnie	93 80	94 70
6% galicyjska pożyczka krajowa	103 —	105 —
4½% " " "	97 40	98 40
5% oblig. komun. gal. Banku krajowego	100 60	101 30
4% listy likw. Kr. Pol. za 100 r. im. w. oprócz kup. bież. w rublach i kop.	97 50	99 —
Listy zastawne i dłużne. Za 100 fl. im. wart. oprócz kuponu bież.		
4½% gal. Banku krajowego	98 20	99 —
4% " Tow. kr. z. we Lw. nieokr.	96 50	97 —
4% " " 41 let.	94 70	95 70
4% " " 56 let.	94 50	95 30
4½% " "	99 20	100 —
5% " Banku hipot. we Lw. prem.	107 30	108 —
5% " " niepr.	100 80	101 50
4½% " "	98 20	99 —
6% Zakł. kred. ziem. w Krak. 36 let.	100 50	101 50
6% Listy dłużne Zakładu kred. włośc. we Lwowie *w likwid.*	— —	— —
5% Listy dłużne Zakładu kred. włośc. we Lwowie *w likwid.*	— —	— —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. Król. Polsk. z r. 1869 Lit. A. za 100 rubli im. wart. oprócz kuponu bież. w rubl. i kop.	101 50	102 50
Akcye kolejowe i bankowe prócz kuponu bieżącego.		
Kolei Karola Ludwika po 210 złr.	214 —	216 —
" Lwow.-Czerniow. " 200 "	242 —	244 —
Gal. Banku hip. we Lw. " 200 "	324 —	331 —
Banku gal. dla handlu i przem. w Krakowie . . po 200 złr.	— —	— —
Losy.		
Miasta Krakowa	22 50	23 50
" Stanisławowa	— —	— —
Tow. austr. czerwonego Krzyża	17 50	18 20
" węgier. "	11 60	12 40
" włosk. "	12 50	13 50
Bazylika Buda-Peszt.	6 50	7 —

Wiedeń 14 lipca.

	płacą	żądają
Obligi długu państwa.		
4²⁄₁₀% Renta papierowa	95 35	95 55
4²⁄₁₀% " srebrna	95 —	95 20
4% Renta złota	112 80	113 —
5% " papier. nieopodatkow.	100 9[illegible]	101 1[illegible]
3% Losy z roku 1854 po 250 m. k.	142 —	143 —
4% " " 1860 " 500 złr.	140 75	141 25
4% " " 1860 " 100 "	151 75	152 —
" " 1864 " 100 "	182 50	183 10
5% Renta węg. papierowa	100 50	100 70
4% " " złota	110 10	110 30
4½% Obl. poż. kol. węg. (za Ostb.)	117 45	117 75
Obligacye galicyjskie.		
5% Galicyjskie indem. 10% podat.	104 45	105 45
4½% Galic. poż. kraj. z r. 1883	— —	— —
4½% " " " z r. 1884	— —	— —
4% gal. Obligacye propinacyjne	93 60	94 50
Akcye bankowe.		
Anglo-austr. Banku . . 120 złr.	152 —	152 50
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 "	311 75	312 25
Credit-Bank węgierski . 200 "	356 50	357 —
Oesterr. Länderbank . . 200 "	218 10	219 10
Austr.-węg. Bank . . . 600 "	996 —	997 —
Unionbank . . . . . 200 "	242 50	243 —
Verkehrsbank ogólny . 140 "	162 —	162 75
Wiedeński Bankverein . 100 "	114 50	115 —
Akcye kolei.		
Alföld-Fiume . . . 200 złr.	200 25	200 50
Ferdynanda Północ. . 1050 .	2800	2820
Gal. Karola Ludwika . 210 złr.	214 —	214 75
Koszycko-Oderberg . 200 "	182 50	183 50
Lwow.-Czern.-Jassy . 200 "	243 25	243 50
Siedmiogrodzkie I. . . 200 "	199 75	200 25
Staats-Eisenb.-Gesell. . 200 "	299 35	299 75
Südbahn (Lombardy) . 200 "	97 50	98 25
Węg. gal. Łupkowska . 200 "	199 50	200 —
" Nord-Ost . . . . 200 "	197 —	197 30
Listy zastawne.		
4% Boden-Credit Allg. złotem pł.	116 40	117 20
4½% " " papier. 50 l.	100 40	101 —
3% " " Prem.	111 50	112 20
6% Zakł. kred. w Krak. 36 letn.	101 50	102 50
4% Gal. Tow. kred. ziem. nieokr.	96 —	96 50
5% " " " "	— —	— —
4% " " " " 56-letn.	— —	94 75
4% " " " " 41 "	95 —	95 25
4½% " " " " 52 "	99 30	100 —
4½% Gal. Banku kraj. 51½ "	98 50	99 —
5% " " hipot. prem.	107 50	108 —
5% " " " 40-letn.	101 —	101 40
4½% Bank austr.-węgierski w. a.	101 —	102 —
4% " " "	99 70	100 20
4% Węg. Banku hipot. prem.	123 30	123 90
Priorytety kolei.		
Ces. Ferd.-Półn. 1887 srebr. 4%	99 50	100 10
Gal. Kar.-Lud. 1881 300 złr. 4½%	100 —	100 10
" " Jarosław 300 " "	95 75	96 75
Koszyc.-Oderb. 1889 300 złr. 5%	95 50	96 50
Lwow.-Czern. opodat. 300 złr. 4%	85 —	85 6
" nieopd. " " "	93 40	94 40
Siedmiogrodz. I. . 200 " 5%	— —	— —
Staatseisenbahn . 500 fr. 3%	191 —	193 —
Südbahn (Lombardy) 500 " "	144 —	145 —
" złot. 200 złr. 5%	122 25	— —
Węg. gal. Łupkow. 200 " "	102 75	103 75
" " " II. Em. 200 " "	102 75	103 75
" Nordost. . . . 800 " "	100 —	100 10
" " złotem 200 " "	119 75	120 75
Losy.		
5% Donau-Reg. z r. 1870 złr. 100	122 —	123 —
Premiowe Wiedeńskie . " 100	157 25	157 75
" Węgierskie . " 100	142 —	142 50
" Tureckie . . fr. 400	39 90	40 60
Budowy bazyl. Buda-Peszt złr. 5	6 80	7 10
Kredytowe . . . . . . " 100	189 50	190 50
Insbruku . . . . . . " 20	25 —	26 —
Krakowskie . . . . . " 20	23 25	23 75
Ofner (miasta Budy) . . " 40	55 —	57 —
Czerw. Krzyż austryack. " 10	17 60	18 —
" " węgierskie " 5	11 80	12 20
Rudolfa . . . . . . " 10	23 50	24 50
Salzburskie . . . . . " 20	26 75	27 75
St. Genois . . . . . " 42	63 —	64 —
Stanisławowskie . . . " 20	30 —	32 —
Waluty.		
Dukaty ważne	5 68	5 70
20-frankówki	9 51	9 52
Imperyały rosyjskie	— —	— —
Funty szterlingi angielskie	11 95	12 —
Marki niemieckie za 100 marek	58 65	58 72
Rubel papierowy za 100 rubli	118 —	118 25

Lwów 14 lipca.

	płacą	żądają
Akcye Banku hipot. gal. 200 złr.	324 —	330 —
5% Listy Banku hipot. niepr.	101 —	101 70
5% " " " prem.	107 50	108 20
4½% " " "	98 25	98 95
4½% Banku kraj. galic. 51-letn.	98 50	99 20
4% Listy zast. Tow. kred. ziems.	96 70	97 40
4% " " " " 41-letn.	95 10	95 80
4% " " " " 52-letn.	99 40	100 10
4% " " " " 56-letn.	94 70	95 40
5% Obligi indem. gal. 10% podat.	104 50	105 20
5% Obligi kom. Banku kraj. gal.	100 —	100 70
4½% Obligi pożyczki krajowej	97 60	98 30

Warszawa 14 lipca.

	rub. kop.	rub. kop.
5% Listy zastawne ser. I	— —	103 —
" " " " V	— —	102 50
4% " likwidacyjne	— —	99 —
5% " warszawskie ser. I	— —	102 40
" " " " III	— —	102 10
" " " " IV	— —	102 —

Czcionkami Drukarni „Czasu.“ Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*